



JULIA MROCZEK

PERFECT DESTINY

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<https://beya.pl/user/opinie/perdes>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0061-5

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- **Lubię to!** » Nasza społeczność

Drogie Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

W trosce o Was informujemy, że w książce pojawiają się wątki takie jak: utrata bliskiej osoby, autodestrukcja, toksyczne zachowania, sceny intymne, niecenzuralne słownictwo, przyjmowanie substancji odurzających, które mogą być nieodpowiednie dla osób wrażliwych bądź tych, które przeżyły traumę. Zalecamy ostrożność przy lekturze.

Pamiętajcie — jeśli zmagacie się z problemami, trudnym czasem, smutkiem, porozmawiajcie o tym z kimś bliskim lub zgłóście się po pomoc do specjalistów.

Prolog

Mama od dziecka powtarzała mi, że miłość nigdy nie wygląda tak jak na filmach. Mówiła, że w każdym związku prędzej czy później pojawia się kryzys, a ja początkowo ślepo wierzyłam we wszystkie jej słowa. Rozpadały się związki moich przyjaciół, małżeństwa ich rodziców, a nawet dziadków. Idealnym przykładem tego byli moi rodzice. Przez siedemnaście lat żyłam w przekonaniu, że prawdziwa miłość nie istnieje, jednak ciągle łudziłam się, iż spotkam księcia z bajki. Czar prysnął, kiedy na moich oczach zdradził mnie chłopak, dla którego podobno byłam całym światem. Wtedy uwierzyłam we wszystkie słowa mamy dotyczące braku prawdziwej, bezinteresownej miłości.

*A potem poznałam jego. Chłopaka, który pokazał mi, czym jest miłość.
Bo w życiu chodzi o to, by kochać i być kochanym.*

Rozdział 1.

Pięć miesięcy wcześniej

Stoję przed drzwiami gabinetu dyrektora i zastanawiam się, czego właściwie mógłby ode mnie chcieć. Mam najlepsze oceny w klasie, nie ma ze mną żadnych problemów, jestem raczej bezkonfliktowa, a mimo to przeraziłam się, gdy pani Grandy przysłała mnie poinformować, że mam zjawić się w jego gabinecie. Czuję niepokój. Boję się, że to, co powie mi dyrektor, nie będzie dla mnie w żadnym stopniu pozytywne. Mam takie przeczucie, to chyba całkiem normalne, że panikuję. A może nie? Sama nie wiem. Czas jakby się zatrzymał, mam wrażenie, że stoję tutaj już od godziny. Moje nogi są jak z waty. Widziałam wzrok ludzi z klasy, kiedy wychodziłam. Pewnie myślą, że stało się coś poważnego, chociaż w sumie nie ma co się dziwić. Sama również tak myślę. Bo niby z jakiego powodu miałabym zostać wezwana do gabinetu dyrektora w trakcie lekcji matematyki?

— O, Sophie, nie wiedziałem, że już czekasz. Proszę, wejdz. — Drzwi otwierają się i dyrektor zachęcająco macha ręką, abym weszła do środka.

Może wcale nie będzie tak źle? Jego głos brzmiał całkiem łagodnie, widocznie chodzi o jakieś dodatkowe zajęcia lub coś związanego z ocenami.

Przechodzę obok dyrektora, jestem już w gabinecie i zdziwiona skupiam wzrok na chłopaku siedzącym na jednym z krzeseł. Jest odwrócony tyłem do mnie, więc nie mogę stwierdzić, czy w ogóle go znam.

— Proszę, usiądź. — Zza moich pleców wyłania się dyrektor idący w kierunku swojego biurka.

Niepewnie rozglądam się po wnętrzu. Jedyne wolne krzesło stoi obok nieznanego chłopaka, dzięki czemu mam pewność, że zaraz dowiem się, kim jest ten brunet. Bez namysłu ruszam w jego stronę, moja ciekawość wygrywa. Bardzo chcę wiedzieć, kto to jest i co ma wspólnego ze mną. W końcu z jakiegoś powodu musiałam tutaj przyjść.

Kiedy siadam obok, mam chwilę, aby mu się przyjrzeć. Wydaje mi się, że jest w moim wieku, ewentualnie rok starszy. Tak jak wcześniej wspomniałam, ma ciemne włosy. Nie zauważyłam natomiast koloru jego oczu. Chłopak ma wyraźne rysy twarzy, co powoduje, że wygląda dużo poważniej niż inni chłopcy w naszej szkole. Dzięki temu wiem, że nie jest stąd, ponieważ prawdopodobnie byłby rozchwytywany przez wszystkie dziewczyny na korytarzu. Trudno go nie zauważyć.

— Hej, żyjesz? — Głos chłopaka wyrывa mnie z rozmyślań na jego temat.

Stop.

Dlaczego on się do mnie odzywa?!

— Jak to? — pytam zdezorientowana, nie mając pojęcia, o co mu chodzi.

— Gapisz się na mnie i nie odpowiadasz na pytania dyrektora.

O Boże.

Zabijcie mnie, proszę.

Albo nie.

Zabijcie jego i mnie, żeby nikomu tego nie powiedział.

— Przepraszam, miałam ciężką noc. — Kłamstwo. — Mógłby pan powtórzyć jeszcze raz? — Obaj mężczyźni mają wyjątkowo rozbawione miny.

Szkoda, że mnie nie jest teraz do śmiechu i umieram z zażenowania. Świetne życie.

— Oczywiście, Sophie, ale tym razem się skup. — WOW, NAPRAWDĘ?! — Pytałam, czy chciałabyś oprowadzić Milesa po szkole i ewentualnie pomóc mu uzupełnić zaległości z kilku miesięcy. W zasadzie mamy maj, więc musi nadrobić praktycznie cały ten rok. Jesteś naszą najlepszą uczennicą i myślę, że jako jedyna uporasz się z tym zadaniem.

Patrę na chłopaka o imieniu Miles, a potem na dyrektora. Nie mam pojęcia, czy chcę podejmować się uczenia go czegokolwiek. Co jeśli będzie tak głupi jak Mike z naszej klasy? Ma osiemnaście lat i nadal nie potrafi mnożyć do stu. Jeśli Miles jest takim samym przypadkiem, to nie dam sobie z tym rady.

— Pewnie, że się tego podejmę.

Co?

Dlaczego ja to mówię?

Idiotka.

— W takim razie nie zatrzymuję was dłużej. Sophie, masz usprawiedliwienie z lekcji na cały dzień tak, abyś mogła wszystko na spokojnie wytłumaczyć Milesowi. Bawcie się dobrze.

Z gabinetu dyrektora zostajemy niemal wypchnięci, przez co stoimy teraz na pustym korytarzu. Zerkam na zegarek, sprawdzając, kiedy rozlegnie się dzwonek. To będzie dobra wymówka, aby uwolnić się od chłopaka. Cisza między nami jest strasznie krępująca.

— Hej, nazywam się Sophie Lavender. — Postanawiam przerwać powstałe między nami napięcie.

— Wiem. — Wow. Rozmowny. Lubię takich ludzi. Wcale nie. Nie lubię.

— Och, okej.

Znów cisza.

— Słyszałem, że jesteś najlepszą uczennicą w waszej szkole i wybierasz się na Harvard?

Jednak się odzywa, jest stabilnie.

— Tak, mam taki plan. Niestety jest strasznie dużo chętnych i mało miejsc, a nasz dyrektor każdego roku może wysłać na Harvard tylko jedną osobę, dlatego staram się, jak mogę, żebym to była ja. To spore ułatwienie, nie musiałabym pisać egzaminów końcowych — mówię zgodnie z prawdą.

— Ambitnie.

Znowu cisza, rozmowa nam się nie klei, to trzeba przyznać.

— A ty jak się nazywasz i gdzie wybierasz się na studia? O ile masz już jakieś plany oczywiście. — Znowu staram się podtrzymać rozmowę.

Powoli zaczyna mnie to męczyć. Widocznie jego uroda nie idzie w parze z rozumem.

— Nazywam się Miles. Miles Evans.

Jestem prawie pewna, że kiedyś już słyszałam to imię i nazwisko. Nie mam tylko pojęcia gdzie. Nikt z naszej szkoły się tak nie nazywa, możliwe, że mówili o nim kiedyś w telewizji, ale o tym też nie jestem przekonana.

I wtedy wszystko do mnie dociera.

Ostatnio słyszałam, że jeden koszykarz z liceum w Kalifornii uległ poważnej kontuzji. Wszyscy byli tym strasznie załamani, ponieważ dążył do uzyskania stypendium, aby w tym roku iść na Harvard. Najgorsze w tym wszystkim, że tą osobą jest chłopak stojący przede mną.

Tylko dlaczego, do cholery, mamy być razem w klasie, skoro jest rok starszy?

— Czy ty nie powinieneś iść w tym roku na studia? W sensie już niedługo — mówię bez zastanowienia i mentalnie strzelam sobie w łeb.

— Teoretycznie powinienem zaczynać już od października. Praktycznie nie dostałbym się w tym roku na żaden dobry uniwersytet z powodu kontuzji, dlatego zmieniłem szkołę teraz i będę powtarzał z wami ostatnią klasę. W przyszłym roku chcę iść na Harvard, tak jak miałem w planach.

Na jego ustach rozciąga się uśmiech. Jednak nie jest on miły. Rzuca mi wyzwanie.

— Czyli to znaczy, że... — zaczynam, ale Miles mi przerywa.

— Tak, to znaczy, że oboje będziemy starali się o Harvard, jednak tylko jedno się dostanie. Nie obraż się, jeśli to będę ja. A na pewno będę.

Patrzy mi głęboko w oczy, a ja zamieram. Czarne. Jego oczy są czarne. Wreszcie mogę dokładniej im się przyjrzeć. Mimo że nie powinny, wywołują u mnie ogromne zainteresowanie. Zupełnie nie przyjmuję do wiadomości słów, które chłopak wypowiedział jeszcze chwilę temu. Skupiam się tylko na jego ciemnych tęczęwkach. Chyba nigdy nie widziałam aż tak intensywnego koloru oczu.

— Niech wygra lepszy, Sophie Lavender.

Z tymi słowami odwraca się i zostawia mnie samą na pustym korytarzu. Czy nie miałam oprowadzać go po szkole? Chrzanić to. W tym samym momencie słyszę dzwonek, oznaczający koniec lekcji. Jednak nie skupiam się na nim. Jedyne, o czym myślę, to brunet, który przed chwilą zostawił mnie samą. Chłopak, który podobnie jak ja jest zawzięty i chce osiągnąć zamierzony cel. Chłopak, który prawdopodobnie od teraz jest moim największym rywalem.

Rozdział 2.

Spóźnię się do szkoły. Pierwszy raz przez całą moją edukację spóźnię się do szkoły. Cholerny Miles Evans. Byłam pewna, że mamy dziś na późniejszą godzinę, ponieważ wczoraj wieczorem dostałam wiadomość, że z powodu choroby pan Miller nie pojawi się dzisiaj w szkole. Położyłam się z uśmiechem na twarzy, że nie będę musiała pisać sprawdzianu z biologii. Dopiero telefon od Matta dziś rano uświadomił mi, jak głupio postąpiłam, wierząc w to wszystko i nie sprawdzając tej informacji.

Mogłam spodziewać się, że to sprawka Milesa. Oczywiście nie mam na to dowodów, ale kto inny chciałby uprzykrzyć mi życie i narazić mnie na rozmowę z najgorszym nauczycielem w szkole? Odpowiedź jest prosta.

Kiedy miesiąc temu odbyliśmy dziwną i niekomfortową rozmowę na korytarzu, dotyczącą naszych studiów i planów na przyszłość, nie sądziłam, że chłopak poważnie będzie chciał ze mną rywalizować. A jednak, zaskoczenie. Zaczął uprzykrzać mi życie na każdym pieprzonym kroku. I ja naprawdę nie wyolbrzymiam, on dosłownie pojawia się wszędzie, gdzie znajduję się ja. Jest w każdym najmniejszym aspekcie mojego życia. Potrafi zepsuć każdą dobrą chwilę.

Już następnego dnia, po naszej pierwszej rozmowie, podczas sprawdzianu z matematyki podłożył mi ściągę. Ktoś musiał powiedzieć mu, że babka od matmy zawsze przed sprawdzianem chodzi po klasie i patrzy, czy na pewno nikt nie ma zamiaru oszukiwać. Jakie było moje zdziwienie, gdy wyciągnęła z mojego piórnika karteczkę ze wzorami i z definicjami pojęć. Na początku strasznie zaczęłam panikować, ale potem uświadomiłam sobie, że musiał napisać to ktoś, kto ewidentnie ma dysgrafię, ponieważ nie dało się tego rozczytać. Pani chyba też tak uznała, bo nie wyciągnęła wobec mnie żadnych konsekwencji i więcej nie poruszyła tego tematu. Oczywiście potem po klasie chodziły jakieś plotki na ten temat, ale nie miałam zamiaru się tym przejmować, w końcu to tylko nic nieznaczące opinie.

Przez cały dzień zastanawiałam się, kto byłby zdolny do czegoś takiego, przecież to jest okropne świństwo. Jednak odpowiedź przysłała szybciej, niż się spodziewałam. Przed ostatnią lekcją stałam z Kate i Mattem na korytarzu i kątem oka ujrzałam Milesa, który wręczał nauczycielowi WF-u podanie do drużyny koszykarskiej naszej szkoły. I wszystko byłoby w porządku, gdyby mojej uwagi nie przykuł charakter jego pisma. Dokładnie ten sam, który kilka godzin wcześniej gościł w moim piórniku i przez który prawie oblałam test. W tym momencie zrozumiałam, że Miles Evans jest popieprzony. I to nieironicznie.

Od tamtej pory wiedziałam, że muszę mieć się na baczności. I miałam rację, gdyż chłopak na każdym kroku próbował okazywać mi swoją wyższość. Z początku broniłam się przed odpowiedzią, ale po czasie uznałam, że muszę zrobić coś, aby w końcu się ode mnie odczepił. Nic bardziej mylnego. Moje odpowiedzi na zaczepki tylko jeszcze bardziej go nakręcały, więc od ponad czterech miesięcy toczymy otwartą „wojnę”, w której nie ma żadnych zasad. Jesteśmy tylko my i nasze cholernie głupie pomysły. Muszę przyznać, że on jest kreatywniejszy, przez co czasem trudno wymyślić mi coś równie dobrego. Stale liczę, że w końcu da mi spokój, dzięki czemu oboje będziemy mogli przechodzić korytarzami szkoły bez obawy, że zaraz spotka nas coś strasznego. Czasem czuję się na tyle sfrustrowana, że zamykam się w swoim pokoju i próbuję odciąć od reszty świata, co w ostatnim czasie wychodzi mi naprawdę dobrze. Potrafię siedzieć i płakać godzinami, ponieważ czuję bezsilność. Jest to jedyna emocja, która wpływa na mnie w tak negatywny sposób. Nie nawidzę nie mieć kontroli nad swoim życiem, od małego byłam uczona ładu. Mama zawsze powtarzała mi, żeby nigdy nie tracić z oczu tego, co przed nami.

Tyle że odkąd w moim życiu pojawił się Miles, to tak naprawdę stale tracę z oczu to, co jest przede mną. Nigdy nie wiem, co przyniesie mi kolejny wschód słońca. Jednego dnia może to być wiadro z zimną wodą, a innego — spóźnienie na pierwszą lekcję. Ostatnio nie wiem, czego mogę się spodziewać w swoim życiu, i właśnie to mnie przerasta. Czuję, że tracę kontrolę.

Czasem boję się wejść do szatni na WF, bo nie wiem, czy w tym czasie Evans nie wrzucił do mojego plecaka na przykład żywej myszy czy spleśniałej kanapki. Mam nadzieję, że nigdy nie zniży się do takiego poziomu, ale po nim mogę się spodziewać wszystkiego. Ostatnio zabrał

mi z plecaka okulary, przez co na każdej lekcji musiałam skupiać się pięć razy bardziej, aby cokolwiek odczytać z tablicy. Dupek.

Ja w porównaniu do niego jestem fatalna w wymyślaniu odpowiedzi na zaczepki. Jeden jedyny raz udało mi się sprawić, że faktycznie ucierpiał na naszym konflikcie. Było to mniej więcej dwa tygodnie temu. Zaraz po tym, jak wysmarował cały mój rower olejem, przez co musiałam iść trzy kilometry do szkoły pieszo. Długo myślałam nad tym, co mogłabym zrobić, żeby cierpiał równie mocno. Wpadłam na pomysł, by rozłożyć kolczatki wokół jego podjazdu tak, aby nie mógł wyjechać samochodem. Pech chciał, że akurat tego dnia w naszym mieście paskudnie się rozpa- dało, dlatego chłopak dosłownie ociekał wodą. Woda, która wręcz z niego spływała, odbijała się echem po szkolnym korytarzu. Zdziwiłam się, że przyszedł w taką pogodę do szkoły. Mijając mnie, przemoczony, wycedził przez zaciśnięte zęby tylko jedno zdanie:

— Pamiętaj, że sama tego chciałaś, Soph.

Pierwszy raz widziałam go wtedy złego, zazwyczaj bawiły go nasze przepychanki, ale wówczas było inaczej. I może to dziwne, ale od tamtej pory nie stało się nic złego. Panował między nami dziwny spokój. Mijaliśmy się na korytarzu i czasem nawet się do mnie uśmiechał, przez co robiło mi się dość niezręcznie, zważywszy na sytuację, w jakiej się znajdowaliśmy.

Możliwe, że przez chwilę nawet przemknęła mi przez myśl wizja tego, iż między nami w końcu zaczyna się po ludzku układać. Jednak wszystko pękło jak bańka mydlana dzisiejszego poranka wraz z telefonem Matta, który poinformował mnie, że nadal nie jestem aktywna na Facebooku, więc chce się upewnić, czy żyję. Gdyby nie on, to faktycznie mogłabym nie żyć — zamordowałby mnie pan Miller. Nie wiem, co takiego ma w sobie ten nauczyciel, że każda osoba w szkole się go boi. Dosłownie każda. Budzi respekt nawet u innych nauczycieli, przez co wszyscy darzą go ogromnym szacunkiem. W skrócie, pan Miller cieszy się pewnego rodzaju renomą.

Całe szczęście, że mój przyjaciel był wczoraj poza zasięgiem i nie powiedziała mu o przesunięciu lekcji, bo prawdopodobnie teraz oboje byśmy spali, podczas gdy nasza klasa lada moment zaczynałaby pisać jeden z ważniejszych sprawdzianów.

Rozmyślając, zerkam na zegarek i widzę, że do rozpoczęcia zajęć zostało mi około dwudziestu pięciu minut. Wydaje mi się, że to dobry

czas, zważywszy na to, iż dojazd do szkoły rowerem zajmie mi nie więcej niż dwadzieścia minut. Postanawiam chociaż trochę doprowadzić się do porządku. Mam na sobie bluzę mojego kuzyna i wczorajsze dresy. Wyglądam dość śmiesznie, ale to mój najmniejszy problem. Pospiesznie zmieniam dresy na spodnie jeansowe, aby wyglądać choć trochę przyzwoicie. Z grymasem na twarzy zerkam na swoje kręcone włosy, które teraz zwiedzają każdą stronę świata. Podziwiam ludzi, którzy celowo decydują się kręcić włosy, ja oddałabym wszystko, aby moje były naturalnie proste. Niestety albo stety cały swój wygląd zawdzięczam mamie. Ciemne oczy i ciemne, kręcone włosy to zdecydowanie zarówno nasz największy atut, jak i najokropniejsza zmosfera.

Wchodzę do szkoły chwilę przed dzwonkiem, jednocześnie dziękując losowi za to, że zesłał na moją drogę Matta, który dba o to, żebym każdego dnia zjawiała się w szkole na czas. Gdyby nie on, prawdopodobnie dopiero teraz wstawalabym z łóżka. Uśmiecham się do chłopaka, jednak on wydaje się czymś zdziwiony. Najpierw patrzy na mnie, a następnie na osobę stojącą za mną. Odwracam się i zamieram, gdy widzę za sobą wściekłą Kate. Bardzo możliwe, że wczoraj podczas rozmowy wspomniałam jej o tym, iż nie mamy biologii, i bardzo możliwe, że zapomniałam zadzwonić do niej rano, żeby powiedzieć jej, iż to tylko kolejny nieśmieszny żart Evansa.

— Czy wy stoczyliście poranną walkę z niedźwiedziem? Wyglądacie okropnie — mówi Matt, tym samym tłumacząc swoje zmartwione spojrzenie.

— Zamilcz. — Kate wystawia palec w stronę Matta. — A z tobą pogadam po teście z biologii, na który nie umiem kompletnie nic, ponieważ „mamy wolne”. — Wypowiadając ostatnie słowa, patrzy na mnie z wyrzutem.

Moja przyjaciółka mija nas szerokim łukiem, po czym kieruje się w stronę ławki znajdującej się pod klasą od biologii. Będę musiała wyjaśnić jej, że to zwykle nieporozumienie, jednak zrobię to potem, ponieważ teraz boję się przy niej oddychać. Gołym okiem widać, że wstała lewą nogą, a informacja o biologii pewnie nie poprawiła jej nastroju.

— Koniecznie musisz mi wszystko opowiedzieć — odzywa się Matt.

— Matt, błagam... — zaczynam. — Nie chcę po raz setny poruszać tego tematu.

— Buba, czy ty chcesz mi powiedzieć, że znowu chodzi o Milesa?
— pyta ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy.

— Po pierwsze, nie mów na mnie Buba, a po drugie, tak, kto by się spodziewał, że chodzi o niego. Przecież genialnym pomysłem jest wysłanie mi esemesa z zastrzeżonego numeru z informacją, że pana Millera dziś nie ma i przez to mamy na późniejszą godzinę.

— To wyjaśnia wygląd twój i Kate, była wściekła.

— Szczerze mówiąc, nie zdziwię się, jak rozszarpie Milesa przy pierwszej lepszej okazji — przyznaję.

— Oj, przestań, umarłabyś z tęsknoty za jego piękną buźką.

— Wygląd to nie wszystko, liczy się coś więcej.

— Tylko nie wyjeżdżaj teraz z gadką o dobrym sercu, bo tego nie wytrzymam. Wizualnie lecisz na Milesa, a charakter to inna sprawa.
— Śmieje się mój przyjaciel.

— Nie zniosę rozmowy o nim z samego rana, a więc muszę zamilknąć, sam tego chciałeś — odpowiadam z powagą.

— Ale o Milesie możesz jednak trochę poopowiadać — mówi zachęcająco.

— Skończmy jego temat, proszę...

Wzdycham z rezygnacją, ponieważ nie mam siły dłużej męczyć się tematem chłopaka, który stale uprzykrza mi życie. Zatrzuwa moje powietrze i spokój na każdym kroku. Nie chcę spotykać go w każdej sferze mojego życia, ponieważ niedługo przez to wszystko zwariuję. Mam go dość. Tak bardzo, że nie potrafię tego nawet ubrać w sensowne słowa. To wręcz uwłaczające.

Nauczyciel otwiera nam klasę, a większość moich rówieśników od razu rzuca się do ostatnich ławek. Nigdy nie zrozumieję logiki niektórych osób, przecież pan Miller zawsze chodzi po sali, więc szanse, że uda się cokolwiek ściągnąć, są marne. Siadam w ławce i korzystając z chwili spokoju, rozglądam się po pomieszczeniu. Widzę zdenerwowane spojrzenia wszystkich osób — poza jedną. Nigdzie nie dostrzegam Milesa. Nie jest zbyt inteligentny, więc pewnie sam uwierzył w swoje kłamstwo o tym, że dziś nie mamy pierwszej lekcji. Amator.

Niespodziewanie drzwi pracowni biologicznej otwierają się, a ja zaczynam wierzyć w to, że moje myśli potrafią odwzorowywać rzeczywistość, ponieważ właśnie w tym momencie do klasy wchodzi Miles. Ma potargane włosy i pogniecione ciuchy. Wygląda inaczej niż zwykle. Niechlujnie. Nigdy nie widuje się go w takiej odświeżonej, zazwyczaj prezentuje się

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

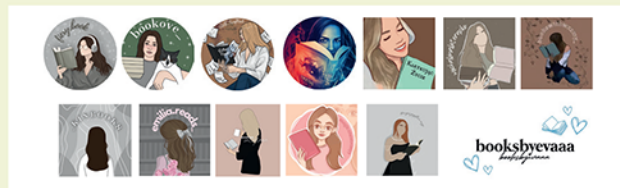


AMBITNA DZIEWCZYNA, TAJEMNICZY CHŁOPAK I... MOŻE MIŁOŚĆ?

Sophie Lavender od dziecka słyszała, że prawdziwa miłość nie istnieje. Wbijają jej to do głowy matka, na oczach dziewczyny rozpadają się związki przyjaciół. Ostateczne potwierdzenie tej prawdy przynosi dzień, w którym odkrywa, że jej chłopak ją zdradził. Odtąd Sophie poświęca się głównie nauce. Postanawia zawalczyć o jedyne miejsce na prestiżowym uniwersytecie, jakie funduje jej macierzyste liceum. Wszystko wskazuje na to, że uda jej się zdobyć stypendium Harvarda, jednak nagle w otoczeniu osiemnastolatki pojawia się konkurent — arogancki, przystojny i jednocześnie intrygujący gwiazdor szkolnej drużyny koszykówki.

Dwoje zagubionych, poranionych emocjonalnie nastolatków zaczyna rywalizować o przyszłość. Życie dziewczyny nie jest już takie samo. Raz po raz pada ofiarą dziwnych przypadków, z którymi najwyraźniej coś wspólnego ma jej konkurent, Miles Evans. Dzień po dniu oboje odkrywają, że łączy ich więcej niż tylko ambicja.

Patroni medialni:



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0061-5



9 788328 900615

ceną: 42,90 zł